

Guillermo del Toro, Chuck Hogan

WIRUS

(...)

Schłodzenie spowalnia proces rozkładu, w ten sam sposób, w jaki opóźnia psucie się owoców, warzyw i wędlin. Ale ciała z samolotu w ogóle się nie rozkładały. Minęło trzydzieści sześć godzin, a one wyglądały niemal równie świeżo, jak w chwili gdy Eph po raz pierwszy wszedł na pokład samolotu. W przeciwieństwie do zwłok z żółtymi etykietkami, rozdętych, wypuszczających cuchnący gaz ze wszystkich otworów ciała, ciemnozielonych i pomarszczonych z powodu odwodnienia.

— Mamy tu całkiem ładnych truposzy — stwierdził Bennett.

Eph poczuł zimny dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą w chłodni. On i Nora weszli do środka, pomiędzy trzy rzędy ciał. Zwłoki wyglądały trochę nietypowo, ponieważ były skurczone i wyjątkowo blade; wydawało się, że ci ludzie zmarli bardzo niedawno. Mimo charakterystycznych rysów, jakie przybierają twarze zmarłych, ofiary wyglądały tak, jakby śmierć nastąpiła może przed trzydziestoma minutami.

Wrócili z Bennettem do prosektorium i podeszli do ciała kobiety, które oglądali wcześniej — zmarła miała czterdzieści kilka lat i żadnych znaków szczególnych oprócz około dziesięcioletniej blizny po cesarskim cięciu pod linią bikini. Przygotowywano ją właśnie do nacięcia. Ale zamiast po skalpel Bennett sięgnął po narzędzie nigdy nie używane w prosektorium. Stetoskop.

— Zauważyłem to wcześniej — powiedział i podał stetoskop Ephowi. Ten włożył słuchawki do uszu, a Bennett poprosił wszystkich obecnych, aby przerwali pracę i przez chwilę nie hałasowali. Asystent patologa szybko zakręcił kran.

Bennett przyłożył stetoskop do piersi zmarłej, tuż pod mostkiem. Eph słuchał z niepokojem, bojąc się tego, co mógłby usłyszeć. Ale nie usłyszał nic. Spojrzał znów na Bennetta, który czekał, a jego twarz niczego nie zdradzała. Eph zamknął oczy i się skoncentrował.

Cichy dźwięk. Bardzo cichy. Jakby coś wiło się w błocie. Powolny i tak irytująco nieznaczący, że Eph nie mógł nawet być pewien, czy nie jest on wytworem jego wyobraźni.

Podał stetoskop Norze.

— Robaki? — spytała, gdy się wyprostowała.

Bennett pokręcił głową.

— Nie ma żadnych robaków, co potwierdza brak rozkładu. Ale są inne intrygujące anomalie...

Wykonał gest na znak, że wszyscy mogą już wrócić do pracy, i wybrał z tacki duży skalpel, numer 6. Ale zamiast zacząć od standardowego nacięcia na piersi, w kształcie litery „Y”, wziął szeroki pojemnik z lakierowanego blatu i umieścił pod lewą dłońią zmarłej. Przeciągnął sprawnie skalpelem po wewnętrznej stronie nadgarstka, rozcinając go niczym pomarańczę.

Najpierw pojawił się jasny, opalizujący płyn, który chlusnął na jego rękawiczki i biodro przy pierwszym nacięciu, a następnie zaczął wyciekać jednostajnym strumieniem do naczynia. Początkowo płynął szybko, lecz z powodu braku ciśnienia krwi, wynikającego z ustania pracy serca, po chwili stracił impet. Bennett opuścił rękę zmarłej, aby uzyskać więcej płynu.

Szok, jaki poczuł Eph, ujrawszy to brutalne cięcie, szybko ustąpił miejsca zdumieniu na widok płynu. To nie mogła być krew. Krew zastyga i krzepnie po śmierci. Nie wycieka niczym olej silnikowy.

Ani nie zmienia koloru na biały. Bennett położył rękę zmarłej przy jej boku i pokazał naczynie Ephowi.

„Poruczniku... te ciała są...”.

— Początkowo myślałem, że może oddzieliły się białka, tak jak olej od wody — rzekł Bennett.  
— Ale to nie to.

Płyn był nienaturalnie biały, jakby ktoś wtłoczył zsiadłe mleko do krwiobiegu.

„Poruczniku... Jezu...”.

Eph nie wierzył własnym oczom.

— Wszystkie ciała są takie? — zapytała Nora.

Bennett skinął głową.

— Wykrwawione. Nie mają ani jednej kropli krwi.

Eph spojrział uważnie na dziwny płyn w naczyniu, przypomniał sobie, jak bardzo lubi tłuste mleko, i poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

— Są jeszcze inne rzeczy — dodał Bennett. — Temperatura wnętrza ciała jest podniesiona. Te zwłoki wciąż generują ciepło. Ponadto znaleźliśmy ciemne plamy na niektórych narządach. Nie jest to martwica, ale coś, co przypomina... sińce.

Bennett postawił naczynie z opalizującym płynem na blacie i zawołał asystentkę patologa. Przyniosła nieprzezroczystą, plastikową miseczkę, podobną do tych, w których kupuje się zupę na wynos. Zdjęła pokrywkę i Bennett wyjął ze środka narząd, a następnie umieścił go na desce niczym niewielki kawałek mięsa prosto od rzeźnika. Było to nienaruszone ludzkie serce. Palcem w rękawiczce wskazał miejsce, w którym łączyłoby się z arteriami.

— Widzicie zastawki? Wyglądają tak, jakby się otworzyły. Na pewno nie mogły tak działać — nie otwierając się i nie zamykając, nie pompując krwi. Czyli to nie może być wada wrodzona.

Eph osłupiał. Taka nieprawidłowość była wadą prowadzącą do śmierci. Każdy anatom wie, że ludzie różnią się od siebie nie tylko na zewnątrz, lecz także wewnątrz. Ale żaden człowiek nie dożyłby wieku dorosłego z takim sercem.

— Ma pan historię medyczną tej osoby? — spytała Nora. — Coś, z czym moglibyśmy porównać obecny stan?

— Niestety, jeszcze nie. Pewnie dostaniemy ją dopiero rano. Muszę przyznać, że brak odpowiednich dokumentów znacznie spowolnił naszą pracę. Za chwilę przerwę i skończymy na dzisiaj, a rano ściągnę kogoś do pomocy. Chcę dokładnie sprawdzić każdy drobiazg. Taki jak to...

Zaprowadził ich do zwłok potężnego dorosłego mężczyzny, już po pełnej sekcji. Rozcięto mu szyję, odsłaniając krtań i tchawicę, tak więc widoczne były fałdy, czy też struny głosowe.

— Tu są fałdy przedsionkowe.

Nazywano je także „fałszywymi strunami głosowymi”: grube błony śluzowe, których jedyną funkcją była ochrona prawdziwych narządów głosowych. Stanowią niezwykle zjawisko anatomiczne, ponieważ potrafią się całkiem zregenerować, nawet wówczas gdy zostaną chirurgicznie usunięte.

Eph i Nora pochylili się, żeby lepiej się przyjrzeć. Zobaczyli odrost od strun głosowych, różowawą, mięsistą, wystającą tkankę — nie wyglądała tu nie na miejscu, nie była zdeformowana niczym nowotwór, lecz wystawała z głębi gardła pod językiem. Musiało to być nowe, najwyraźniej spontaniczne powiększenie podniebienia miękkiego.

Po wyjściu z prosektorium wymyli dłonie dokładniej niż zazwyczaj. Oboje byli głęboko wstrząśnięci tym, co zobaczyli.

Eph odezwał się pierwszy:

— Zastanawiam się, kiedy znowu cokolwiek nabierze sensu. — Wytał porządnie ręce i poczuł podmuch powietrza na wolnych od rękawiczek dłoniach. Potem dotknął swojej szyi nad gardłem, mniej więcej w miejscu, w którym ofiary miały nacięcia. — Prosta, głęboka rana kłuta w szyi. I wirus, który z jednej strony spowalnia rozkład, a z drugiej powoduje spontaniczny, pośmiertny wzrost tkanek?

— To coś nowego — podsumowała Nora.

— Albo przeciwnie, coś bardzo, bardzo starego...

(...)